

## **RECENZJE TOMU *ROK END LOL***

### **Liryczna (auto)biografia**

**Anna Pekaniec**

**Miesięcznik Znak, nr 773, 2019**

„(...) dobry wiersz poznaje się m.in. po tym, że nie daje sobie niczego dyktować” – tak Piotr Śliwiński w zbiorze *Horror poeticus*. Szkice, notatki opisuje liryki stanowiące wyzwanie dla czytających, skłaniające do nieszablonowych trybów lekturowych.

Wiersze z tomu *ROK END LOL* Piotra Kraski bez najmniejszych wątpliwości pasują do powyższej charakterystyki.

Krakowski poeta przygotował zbiór intrygujący, zaskakujący tempem zmian form genologicznych, skrzący się emocjami. To poezja zarówno wsobna, nakierowana do wewnątrz, jak też niezwykle otwarta. Wskazuje jednocześnie na siebie i poza ramy wierszy, ułożonych w misternie skonstruowaną całość, pełną spokoju sąsiadującego z dynamiką, mimetyzmu bezkolizyjnie współistniejącego z surrealizmem, powrotów do przeszłości szybko przechodzących w migotliwą terażniejszość oraz wypatrywaną z nadzieją, ale i lękiem, przyszłość. Zasada konstrukcyjna zawarta jest w tytule – trzy części to trzy odmienne dykcje, łączące się w spójną, acz niepokorną, całość. W skład części pierwszej wchodzi 17 próz poetyckich. Ujmujące opisy pór roku przeplatane są biografiami podmiotu lirycznego, przedstawiciela pokolenia lat 80. XX w. Kolejna całośćka, okolona kłamrą haiku, jest błyskotliwą grą form, mozaiką gatunków, z wpisanymi w nią diagnozami współczesności. Pięć dynamicznych ośmiowersowych liryków zamykających tom to rozpisany na strofy hymn do śmiechu. Śmiechu ocalającego, obniżającego napięcie, niwelującego rozczarowania dzisiejszych 30- i (prawie) 40-latków, których (auto)biografią jest ten pełen inwencji zbiór.

## **Jak stać się kamieniem w rytmie *Rok End Lola*?**

**Michał Kózka**

**Nowa Dekada Krakowska, nr 1/2 (41/42), 2019**

*Rok End Lol* – trzecia w dorobku książka poetycka Piotra Marcina Kraski ukazała się z końcem minionego roku. Tom podzielony jest na trzy, niemal identyczne objętościowo części, z których każda może uchodzić za samodzielny, autonomiczny całość. Nie ulega natomiast wątpliwości, że kolejną już próbę poetycką autora *Widoków z łóżka* w pełni odczytać można jedynie, traktując zamieszczone w niej liryki jako spójny, ale i niejednolity znaczeniowo cykl. Naznaczony jest on oryginalną sygnaturą kogoś, kto pielęgnuje świadomość, że podziały genologiczne, sztywne reguły, uległy od dawna znacznemu rozluźnieniu. I tutaj poeta dostrzega szansę na wypróbowanie różnych lirycznych formuł, niekiedy bardzo od siebie odległych, ale będących wspólnie próbą stworzenia wypowiedzi, którą można potraktować jako nietypową biografię bohatera lirycznego, szczególnie dobitnie ujawniającego się w pierwszej i trzeciej części cyklu.

Książkę otwiera cytat z *Doliny Radości* Stefana Chwina: „O, kamieniu – modliłem się tym samym szeptem, jakim modliłem się w czasach dzieciństwa – masz mnie teraz w sobie. Na co czekasz? Zamknij mnie w sobie na zawsze, nie wypuszczaj na świat, zostaw mnie w sobie, wypij wszystkie ciepło z mojego ciała, bym stał się tobie podobny”. Z przywołanego passusu bez trudu da się wydobyć słowa-klucze patronujące całemu tomowi Kraski: „kamień”, „szep”, „czasy dzieciństwa”. Liryczna opowieść podmiotu mówiącego została zorganizowana niemalże konstelacyjnie – rozwija się w rytm trzech zasygnalizowanych w motcie tematów. Nieco przekorna, niekiedy poważna, niekiedy kpiarska, nieustająco testuje granice swoich możliwości. Poeta, który obiera taką strategię dla swoich utworów, stara się – jak mi się wydaje – bronić wiersz przed bezruchem, a jednocześnie pragnie w takim stopniu obniżyć liryczny aparat wrażliwości, by – w pewnej mierze – uczynić z poezji narzędzie odporne na możliwe niedogodności, niebezpieczeństwa czy rozczarowania. Ma więc poetycka historia Kraski wyraźny aspekt (auto)terapeutyczny.

### ***1. Czas***

Pierwszy segment tomu Kraski zatytułowany *Rok* obejmuje 16 tekstów poetyckich skrupulatnie podzielonych na cztery pomniejsze części (*Wiosna*, *Lato*, *Jesień* oraz *Zima*) – równo po cztery wiersze w każdej z nich. Siedemnasty tekst stanowi osobna *Piąta pora roku*.

*Rok End Lol* ukazał się w roku 2018, zatem obecność siedemnastu tekstów w tej części może być odczytywana jako efekt poetyckiej pracy, realizowanej przez dwanaście miesięcy oznaczonych numerem 2017. Charakterystykę tekstów trzeba prowadzić uważnie, by nie zagubić się we wszędobylskich liczbach, niekoniecznie ułożonych narastająco.

Kraska nie tyle jednak zaprasza czytelnika do zabaw w śledzenie matematycznych układów konstrukcji swojego tomu, ile konfrontuje go z przerażeniem – wobec świadomości (realnego) upływu czasu: kolejnych dni wiosny, lata, jesieni, zimy, każdego następnego momentu. Tym jest mijający, tytułowy *Rok* – niepohamowanym, bezbłędnym i nieprzejednanym ciągiem liczb, nigdy niezatrzymujących biegu chwil. Tytuł *Rok* nie odnosi się jedynie do 365 mijających dni, można śmiało zastąpić go słowem „czas”. Świadczą o tym bowiem dopiski pod wierszami – jest to nie tylko sucha data (sygnał momentu zapisania tekstu), ale wyraźne oznaczenie uchwyconej chwili (momentu poznania).

W tym rytmie podróżujemy z podmiotem mówiącym w czasie od 1980 do 2013 roku. Wspomnienia z ponad trzydziestu lat uległy rozproszeniu, przemieszały się, celem nadrzędnym okazuje się więc próba ich rekonstrukcji, czy raczej – próba odtworzenia kolejności następowania opisywanych zdarzeń. Zaznacza to sam bohater w otwierającym cały tom tekście: „Obudziłem się na krańcu. Niekompletny. Puzzle trzeba poskładać w bliżej znajomą całość” (*Wiosna*). Oczywiście, opowieść pozostanie fragmentaryczna, mozaikowa, niepełna – na krótki czas, mgnienie oka, zapewni tylko spokój wynikający z chwilowego jej uporządkowania.

Struktura pierwszej części książki przypomina zbiór wycinków – kolejne wiersze są tu sygnałami elementów tego, co pojawiło się w horyzoncie pracy pamięci. Zadaniem jest więc ocalenie od zapomnienia resztek widm pamięci. Przywołane wydarzenia w przeważającej części stanowią kronikę wypadków znanych jedynie mówiącemu: czasy szkolnej beztroski, matura, seksualna inicjacja, podróże. Niemniej w gąszczu odtwarzanych wypadków doszukać się można również zapisów odnoszących się do wydarzeń ważnych także w wymiarze wspólnotowym – między innymi zamachu terrorystycznego na nowojorskie dwie wieże czy śmierci papieża Jana Pawła II. Teksty w tej części nie są jednorodne pod względem gatunkowym – obok krótkich próz poetyckich pojawiają się – także niezbyt długie – wiersze stychiczne (liczba ich wersów – w przeciwieństwie do kolejnych części tomu – nie szuka żadnych wyraźnych regularności). Wszystko to współgra z nieuporządkowanym rytmem

rekonstruowania przeszłości. Poetyckie odzyskiwanie wspomnień poeta decyduje się zamknąć w niepełnej, poszarpanej strofie, raz dłuższej, raz krótszej, w zależności od czasu trwania wspomnieniowego rozbłysku.

## 2. *Koniec pisany szeptem*

Druga część poetyckiego cyklu Kraski ma tytuł *End*. Tych 13 tekstów stoi pod znakiem liter, a także – do czego przyzwyczaiła część pierwsza tomu – liczb. Czytelnik z każdym kolejnym wierszem oswajany jest z rozkładem formy, kompozycji utworu poetyckiego na poszczególnych poziomach: od zdania, przez słowa, sylaby, głoski, aż po litery. Poszczególne zapisy stają się coraz krótsze, aż zostają z nich jedynie pojedyncze dźwięki, bardziej lub mniej słyszalne – zwłaszcza podczas szeptu (na stronie 37 takiej destrukcji podlega na przykład słowo deszcz: „desz/ c/ z/ de/ sz/ c/ z”); nawet szmer nie może tu wybrzmieć jednorodnie, spójnie: „sz... mer stłuczonych chmur”).

Rozkładowi ulega również to, co ma miejsce tu i teraz: nieuchronny upływ czasu, który wyłącznie we wspomnieniach wydaje się wyabstrahowany od dramatu codzienności. Współczesność, jak można sądzić, osacza i wyniszcza. W tej scenerii życie podporządkowane jest krótkim, zaledwie zdawkowym instrukcjom, Wieżę Babel buduje się tu z klocków LEGO, a boże światło, zamiast wskazywać drogę, oślepia (tak dzieje się w skomplikowanych układach zapisu na stronie 33). Gorzką diagnozę terażniejszości – „transfuzji ideałów” – kwitują finałowe słowa jednego z liryków: „lżej bywało przed naszą erą” (s. 34).

Remedium na zaistniały stan rzeczy miałyby być dokonanie niemożliwego, a zatem zatrzymanie, a więc niewykluczone, że i rozmontowanie wypowiedzianych słów, tylko po to, by uszeregować je na nowo, tym razem już „po swojemu”, w porządku nieco bardziej dla podmiotu zrozumiałym. Raz po raz przywoływane, odpominane fragmenty czasu, czyli po prostu wspomnienia, szybko popadają u Kraski w niełaskę pamięci, jednocześnie są w jakiejś mierze nieusuwalne:

drzwi mamy otwarte od siódmej do szesnastej w dni robocze  
ewentualnie w razie nagłych należy dzwonić do dyżurnego  
frenetyczne wspomnienia nieżnośnie spozierają ze zdjęć

24 słowa

(s. 31)

A chciałoby się te fragmenty czasu ułożyć tak, ażeby: „sprytnie DZISIAJ z WCZORAJ zamienić” (s. 35). W części drugiej tomu Kraski czytelnik został jednak skonfrontowany z nieuchronnym rozpadem świata odzyskanego ze wspomnień. Poszczególne wiersze mają co prawda (przypadkowe?) porządki – czasem w tej funkcji pojawia się hasztag, kilka utworów – jak cytowany ze strony 31 – jest zaopatrzonych w swoiste metryczki (z podaną ilością zdań, słów, sylab, głosek, liter). Obliczanie tych porozrzucanych części (wspomnień) jest namiastką dawno utraconego porządku, świadectwem, że coś kiedyś istniało, skoro tyle zostało po nieistniejącej już całości.

### **3. Pusty śmiech**

Trzecią częścią poetyckiego tryptyku Piotra Kraski jest *Lol*. To pięć kolejno ponumerowanych ośmiowersowych liryków. Wszystkie utwory składają się z dwóch czterowersowych strof. W każdej ze zwrotek występują rymy żeńskie, niekiedy daktyliczne, okalające. Zauważalna jest więc regularność. Sądzę, że jest ona niezwykle ważna jako tekstowy sygnał – próby nadania światu ładu, praktycznie niemożliwego do uzyskania. Pierwszy wers kolejnych wierszy tej części otwiera konsekwentnie powtarzana apostrofa wyrażona w trybie rozkazującym: „Zaśmiej się”. Choć trudno wskazać jej adresata, ważna wydaje się postawa mówiącego.

Następuje tu bowiem wyraźna, zaskakująca, ale i zrozumiała, rezygnacja z pozycji stawiającej „ja” w centrum poetyckiego świata na rzecz swoistego wycofania (by nie powiedzieć: wyalienowania), usunięcia się na margines, przyjęcia postawy komentatora-obszwaratora. Całość zdominowana zostaje przez śmiech, a raczej chichot, który – do czego przecież odnosi się tytuł (LOL – czyli *laughing out loud* [śmiejąc się głośno]) – przechować udaje się zaledwie w prostym, wywodzącym się z poetyki SMS-owych komunikatów geście. Na dalszym planie pozostaje kwestia nieuchronnego upływu czasu. Przemijanie przyjąć należy w groteskowej masce („Więc i ty zabaw się barokowo!”, s. 47) – po trosze błazna, po trosze trickstera – tworzącego, by niszczyć, aby znów móc tworzyć.

Każdą z poetyckich notacji odczytywać można jako desperackie (gdyż w formie mechanizmu obronnego) przyjęcie wiadomości o koniecznym rozpadzie każdej próby pieczołowitego scalenia obrazu rzeczywistości. Taki stan rzeczy wydaje się nie do zaakceptowania. Być może zatem przykrą wiadomość znacznie łatwiej przyjąć z (nawet niszczącym) uśmiechem na ustach.

#### **4. Bo „rock” to kamień**

Poszczególne części tomu Kraski można czytać osobno – okazują się one wtedy świadectwem arcyciekawych, śmiałych poetyckich prób. Dopiero jednak cała książka ujawnia ramy przemyślanego i – co najważniejsze – sprawnie przeprowadzonego, atrakcyjnego lirycznego eksperymentu. Na uwagę zasługuje dążenie poety do przenicowania każdego elementu skrupulatnie wykreowanego mikroświata – coś, co zostaje powołane do życia w konkretnym kształcie, równie prędko zostaje zakwestionowane, zmienione, podane w wątpliwość. Wytworzona przestrzeń nie jest bynajmniej powołana do istnienia jedynie na chwilę. Kraska z chirurgiczną precyzją i benedyktyńską wytrwałością eksploruje wykoncypowane uniwersum: strofa po strofie, wers po wersie, litera po literze. Za sprawą mowy wiązanej z niebytu wspomnień poeta powołuje do życia kolejne, autonomiczne, na wyłącznych prawach poetyckiego gestu istniejące kondygnacje świata.

Tom układa się w swoistą opowieść o kolejno podejmowanych próbach zbudowania takich lirycznych konstrukcji. W części pierwszej na głównym planie uwidacznia się świadomość czasu, która zostaje skomplikowana o motyw szeptu – w części drugiej stanowiący już specyficzny środek ciężkości całej kompozycji. Tę poetycką układankę uzupełnia w części trzeciej tomu śmiech – gdy brakuje już jakichkolwiek możliwości, by skutecznie wyrazić siebie, pozostaje już tylko pusty i momentami wymuszony, zamknięty w nieskomplikowanym emotikonie śmiech.

Autor *Widoków z łóżka* (2016) nie tylko splata kwestie przerażenia i śmiechu, bawi się również nakładaniem konwencji. Z patosu przechodzimy w absurd, by całość zamknąć groteskowym ich pomieszaniem. Także na tym poziomie ujawnia się swoiste zwarcie tego, co śmieszy, i tego, co przeraża. Odczytany w tym kontekście *Rok End Lol* stanowi zatem pełen żalu poetycki cykl, tryptyk o przemijalności, nieodwracalności czegoś, co kształtowało dotychczasową rzeczywistość.

W tym miejscu warto wrócić do motta zaczerpniętego z *Doliny Radości* Stefana Chwina. Jak się wydaje, wiersze Kraski obnażają wszelkie podmiotowe dążenia do bezkompromisowego, cierpliwego i obojętnie niewzruszonego kamiennego trwania.

W tej perspektywie konsekwentne okazują się także formalne eksperymenty poety z różnymi rodzajami artystycznej wypowiedzi: raz są to próby czegoś na kształt prozy

poetyckiej (*Rok*), raz doświadczenia spod znaku liryki lingwistycznej (*End*), innym razem odwołanie się do tradycyjnej wersyfikacji – już dziś dość archaicznej jambiczności. Nie są to jedynie zabiegi formalne, które poświadczać by miały – *notabene* ewidentną – poetycką zręczność, jest to także wyraźny sygnał dla czytelników – to, co się wymyka, można spróbować przyszpilić w ulotnym trwaniu na różne sposoby (a żaden z nich nie będzie tym ostatecznym).

\*

Krytycy czasami twierdzą, że autora wierszy tuż po debiucie nie można nazwać poetą. Miano tegoż zyskuje się dopiero w perspektywie wydania drugiej, a nawet trzeciej, równie ważnej książki. Jednak Piotr Kraska bez wątpienia jest poetą. Jego pomysł na przekazywanie rozmaitych, ulotnych sensów za pomocą języka nowej poezji to konsekwentnie przemyślana i skonstruowana liryczna wypowiedź. Idiomatyczny charakter tej wypowiedzi, otwartość na eksperymenty, plastyczność lirycznej dykcji, są tu wzmacniane przez odwagę stałego poszukiwania coraz to nowych formuł swoistego komentowania rzeczywistości. Domaga się ona bowiem ciągłych dopowiedzeń. Oby wkrótce.

## **Oznaki życia. Piotr Marcin Kraska „Rok End Lol”**

**Kamil Bujny**

**sztukater.pl / zblogowani.pl**

Tom Piotra Marcina Kraski, traktując o świecie, wykorzystuje motyw *world as a text*. W wierszach poety widać przede wszystkim próbę umocowania w rzeczywistości słownej tego, co nieuchwytnie – wspomnień z dzieciństwa, tragicznych wydarzeń, śmierci, uczuć, lęków. W jednym z utworów podmiot, zliczając ilość użytych znaków, zauważa: *142 znaki ze spacjami / to 142 oznaki życia*, co zdaje się wymownie oddawać nastrój oraz istotę tomu *Rok End Lol*.

### ***Pięć pór roku***

W wierszach poety wybrzmiewają przede wszystkim wspomnienia, temu też zresztą służy wewnętrzny podział części *Rok* (w tomiku zostały w istocie wydzielone trzy segmenty: *Rok*, *End* oraz *Lol*). Każdy z nich zbiera utwory reprezentujące inną poetykę i estetykę, a także różne problemy: o ile pierwsza część jest bardziej retrospektywno-refleksyjna, o tyle na przykład druga opiera się w dużej mierze na autotematyzmie). Kraska, wykorzystując symbolikę podziału czasu, dzieli pierwszą część tomiku na pięć (!) pór roku, z czego do ostatniej nie zostały „przypisane” żadne wiersze – tak, jakby autor czekał na to, co przyniesie przyszłość. W utworach z *Roku* pobrzmiewają wydarzenia i mity istotne zarówno dla naszej przeszłości, jak i wspólnej wyobraźni oraz zbiorowej tożsamości – z czarną wołgą, śmiercią Jana Pawła II, Solidarnością, atakiem na World Trade Center na czele. Podmiot jednak nie tyle opisuje ważne wydarzenia historyczne, aspirując do roli strażnika przeszłości, ile bez patosu odnotowuje sytuacje, które miały wpływ na kształt jego osobowości i społeczności, którą współtworzy.

### ***Makroumundurowanie materii***

Ważna w wypadku recenzowanego tomu okazuje się perspektywa poznawcza podmiotu, którą Kraska sumiennie uspołecznia, poszerza – co widać głównie w wierszach z pierwszej części tomu. Gdy „ja” liryczne opisuje śmierć papieża, emocje towarzyszące temu zdarzeniu zostają przeniesione z dojrzałego, świadomego podmiotu na dziecko: *gdy umierał ten który przecież nie był moim dziadkiem obcy człowiek / wielkie rzeczy działy się w małej głowie mojej małej chrześnicy*. Podobnie jest w wypadku wydarzeń z czerwca 1989 roku, które także zostały po pierwsze wyprowadzone poza refleksję osoby mówiącej w wierszu (nie jej doznania czy przemyślenia wybijają na główny plan), a po drugie wyzwolone od wielkich,



spektakularnych narracji na rzecz przyziemnej, szkolnej rzeczywistości:  *pewnego popołudnia pani od plastyki ogłosiła że koniec / z fartuszkami tarczami i w ogóle makroumduowaniem materii*. Kraska nie rezygnuje jednak całkowicie ze zbiorowych opowieści, wyrażania pokoleniowych przemyśleń czy prawd – odnotowując wpływ ataku terrorystycznego z 2001 roku na wizję świata, zauważa: *runęły plany i marzenia o nyc obróciły się w proch / to był początek końca naszej ameryki / zapowiedź utraty dzieciństwa ostatecznego*.

Poeta skutecznie wykorzystuje również potencjał i możliwości poezji konkretnej, czego wyrazem jest druga część tomu. Na uwagę zasługują przede wszystkim zabawy z fontami i zapisami poszczególnych utworów, skupienie uwagi na istocie formy wiersza, jego technicznych aspektach. Kraska ewidentnie sprawdza podatność treści poetyckiej na wybraną w procesie twórczym strukturę, „wlewając” utwory w ściśle określone układy: tytuły wierszy to trzy następujące po sobie litery alfabetu (*ABC, DEF, GHI, JKL...*), które w trzywersowych wierszach rozpoczynają kolejne wersy. Interesująca w tym wypadku okazuje się także precyzyjność (czy też matematyczność) ich postrzegania: liryki puentują gramatyczne wyliczenia przedstawiające ilość wykorzystanych m.in. słów, zdań lub głosek. Jest to o tyle ciekawe, o ile zaburza czytelniczą recepcję i literackie przyzwyczajenia: odbiorca, zamiast czuć się w obowiązku nadawać znaczenia przeczytanym wersom, szukać interpretacji i możliwych kontekstów, skupia się na suchych, ograniczających przestrzenność poetycką wyliczeniach (typu: *3 zdania, 24 słowa, 36 sylab*). Zamykająca tom część *Lol*, pozornie najbardziej klasycyzująca, pod względem formy jest równie rygorystyczna: każdy wiersz składa się bowiem z dwóch czterowersowych zwrotek, z czego każdy wers liczy dziesięć sylab, a pierwsza zwrotka rozpoczyna się od zwrotu *Zaśmiej się, zaśmiej*.

### ***Przed wszystkim koncept***

*Rok End Lol* to zbiór więcej niż zajmujący, bogaty pod względem poetyckim. Kraska pozwala sobie na eksperymentowanie i badanie form wyrazu, co sprawia, że zebrane utwory prezentują rozmaite style. Wydaje się, że autor stawia przede wszystkim na relację między strukturą wiersza i jego treścią, że właśnie owa zależność determinuje jego poezję. Nie ulega w związku z tym wątpliwości, że recenzowany zbiór realizuje założenia poezji konceptualnej, że wszystko – łącznie z aspektami edytorsko-wydawniczymi – realizuje spójny, mądry zamysł. Choć można czytać zebrane wiersze oddzielnie, wyciągając je z tej zwartej konstrukcji poetyckiej, to większą frajdę (bo tak należy to nazwać) sprawia wnikliwa, analityczna lektura całego tomu. Warto.